

Marcin z Frysztaka



Tonąc
w bagnie światowości



#4/14 Słowo wstępne.

Budzisz się rano. Z trudem otwierasz oczy. Głowa pęka od nadmiaru alkoholu. Patrzysz na dziewczynę leżącą obok. Próbujesz przypomnieć sobie jej imię. Nadaremnie. W głowie szum. Informacje uleciały. Zapis dokonań z wczorajszego wieczora zamienił się w migawkę. Wychodzisz na balkon. Zapalasz papierosa. Uff, kolejny parszywy dzień myślisz. Znowu muszę przetrwać te kilka kolejnych godzin. Byle doczekać wieczoru. Byle móc zabalować. I tak mijają dzień po dniu. Bez widoku na wyrwanie się z tego zapętlenia.

Kierują Tobą żądze, pragnienia, używki. Twoje mechaniczne życie skupia się na tym by uciec. Uciec od życia. Uciec od rzeczywistości. Uciec od samego siebie. Nadaremnie. Seks, czy narkotyki dają tylko chwilę zapomnienia. Chwilę uniesienia. Po której wracasz do beznadziei, która Cię otacza.

Sam tworzysz ciemność. Świat który widzisz jest światem mroku, światem w którym otaczają Cię źli ludzie. Wszyscy chcą Cię oszukać, wykorzystać i skrzywdzić. Kościół to banda łasych na pieniądze pedofili. Boga nie ma. A jeśli nawet jest, to co to za Bóg, który stworzył taki chory świat!? Co to za Bóg, który pozwala na cierpienie. Musisz wychylić kolejną szklankę whisky żeby przemyśleć całą tę beznadzieję.

Żeby dowiedzieć się co Cię czeka idziesz do wróżki. Cholera, mówisz. Znowu nie dostanę awansu. Muszę zmienić tę parszywą pracę. Muszę rozstać się też z dziewczyną. Pora na kogoś lepszego. Ile można wysiedzieć z jedną kwoką? Tylko słyszę jaki to jestem beznadziejny. Nawet napić się w domu nie można, trzeba wychodzić na miasto. Co to za Bóg pokarał mnie taką kobietą!? Naciąga mnie tylko na ślub. Nie potrzebuję kolejnego papierka.

Do tego ta depresja. Jak można cieszyć się z życia, kiedy jest ono pasmem udręki? A na reklamach śmieją się do mnie uśmiechnięci ludzie. Rodzina z kundlem. Wyjęci z idealnego świata. Kup masło w promocji a będziesz cieszył mordę ja oni. Taki ten zafajdany świat.

Taki byłem. Taki jesteś Ty. Takich jak my jest wielu. Zbyt wielu. Tworzymy piekło na ziemi. Sobie i bliskim. Staczymy się. Toniemy. Tracimy oddech. Przytłacza nas świat który sami tworzymy. Nie potrafimy unieść ciężaru, który sami bierzemy na barki.

Nie pomoże Ci najlepszy psycholog. Nie pomoże uciekanie w uzależnienia. Leki zmieniają jeden problem w kolejny. Piszę tą krótką książkę, aby podzielić się moim odkryciem.

Cierpienie, które tworzysz wynika z zagłuszania krzyku serca. Wołania kochającego ducha. Uwierz w ducha! Jesteś nim. Nikim innym. Jesteś kimś więcej niż kośćmi obleczonymi kilogramami mięsa.

Momentem, który mnie zmienił było dostrzeżenie radości i otwartości u prostych wiejskich ludzi na Bali. To samo zobaczyłem u buddyjskich mnichów. Katolicy zakonnicy byli podobni. Wszystkich łączy jedno. Szczera radość, pragnienie życia, zadowolenie z tego co jest. Wszystkich łączy jedno. Ich największą wartością jest Bóg. Ogrzewają się w jego ciepłe. To był początek mojej drogi do otwarcia oczu.

Mark S. Wilke

WIDZIEĆ ZNACZY MÓC

Tonący nie myśli
Zajmuje go to, że tonie

Tonący chwytą się brzytwy
Kalecząc się przy tym dotkliwie

Pokładając nadzieję w Panu
Wypłynię na powierzchnię

Fale bożej łaski
Wyrzucą go na brzeg codzienności

Uzależniony od alkoholu

Zacząłem pić na studiach. Niby nic wielkiego. Wszyscy przecież piją. Tak bawi się studencka brać. To sposób na integrację. Jedyne jaki przychodził mi do głowy. Bez alkoholu wyglądałbym jak jakieś dziwadło. A przecież chciałem być lubiany. Chciałem być jak inni.

Z czasem odkryłem kolejną wielką zaletę alkoholu. Dziewczyny były łatwiejsze. Rozmowa bardziej się kleiła i jakoś ochota do podbojów miłosnych większa. Czujesz się mocny. Jest siła. Trzeba szaleć.

Przez alkohol zawałem drugi rok na studiach, poprawki nie pomogły bo znowu piłem zamiast przyłożyć się do nauki. Prawnikiem już nie zostanę pomyślałem. Tak chciał los. Poszedłem na łatwiejsze studia zaoczne. Inny kierunek, inna uczelnia, ten sam JA alkoholik.

Piłem codziennie. Wieczorami. Praca, dom, dziewczyna, nie można już było tankować całymi dniami. Trzeba ograniczyć się do nocek, które robiły się coraz dłuższe. Zaczynałem od napojów niskoprocentowych. Z czasem „zagustowałem” w whisky. Stałem się „koneserem”. Alkoholikiem na poziomie. W moim mniemaniu nie piłem dużo. Butelka na trzy dni. Dla rozluźnienia po pracy.

Z czasem alkohol stał się problemem. Zdarzało mi się pić do białego rana i w takim stanie iść do pracy. Zdarzyło mi się wracać z centrum samochodem, pijany jak bela. Alkohol mnie kontrolował. Byłem jego więźniem.

Piłem codziennie przez kilka ładnych lat. Odbiło się to na moim zdrowiu. Zapadłem na głęboką depresję, stany lękowe nie dawały spać, myśli samobójcze męczyły mnie miesiącami. W znacznej mierze przez alkohol posypało się moje małżeństwo. Runął cały mój świat.

Przyszedł jednak taki dzień w którym się ocknąłem. Z dnia na dzień zerwałem z pić. Nić, która nas łączyła została przecięta. To mój wybór, przebłysk, który przerodził się w decyzję która mnie uratowała.

Ty też pijesz. Może nie zaryłeś jeszcze głową o ziemię jak ja, może myślisz, że się kontrolujesz. Uważasz, że alkohol to nic złego. Obudź się. Alkohol wciąga, uzależnia, ciągnie na dno i sprawia że toniesz. Wyrwij się i wybierz życie!

Uzależniony od papierosów

Papieros, to tylko papieros mówią ludzie. Ja mówię, to kajdany w które się zakuwasz. Paliłem 17 lat. Paczka dziennie. Niby nic wielkiego. Papieros nie daje takich „spektakularnych” efektów jak alkohol. Palisz, aplikujesz sobie porcję nikotyny za sprawą której stajesz się rozluźniony. Mija 30-40 minut, poziom nikotyny w organizmie spada, stajesz się nerwowy, myślisz o papierosie. Musisz zapalić. Palisz, kolejna chwila ulgi. I tak przez 17 lat.

Twoje życie zmienia się w nieustanne czekanie na kolejnego papierosa. I tak 20 razy dziennie. Codziennie. Nie wyobrażam sobie większego uzależnienia. Nic nie przywiązuje Cię tak mocno jak papierosy.

Nie dostajesz nic w zamian, a poświęcasz wiele. Przerwy w pracy, za które musisz przeproszać. Bóle w klatce piersiowej. Problemy z oddechem. Kołatanie serca. Zniszczone zęby. Można tak wymieniać. Dla każdego coś nowego. Pal dalej a poznasz jak urokliwy to nałóg i ile przykrych dolegliwości powoduje.

Rzuciłem papierosy z dnia na dzień. Nie była to siła woli. Zerwałem z paleniem dzięki świadomości co przynosi mi korzyść a co mi szkodzi. Nie chciałem być dłużej niewolnikiem tytoniu. Wybrałem życie!

Uzależniony od marihuany

Miejska legenda mówi, że marihuana nie uzależnia. Poprawia humor i jest taką używką „równych gości”. Miejskich bohaterów. Hip-hopowcy rapują o cudownych właściwościach „boskiego ziela”. W telewizji mówią o wspaniałych leczniczych właściwościach konopi. Dzieciaki noszą koszulki z liściem ganji. Bądź jak Bob Marley. Zapal jointa, słyszysz z każdej strony. Moda bywa zgubna. Moda na zielsko mnie przeraża, może dlatego że byłem jedną z jej ofiar.

Pałem falami. Dwa miesiące joincik przed snem, codziennie. Miesiąc przerwy. Trzy miesiące palenia. Dwa miesiące przerwy. Trwało to latami. Uzależnienia nie trwają pół roku. Zniewalają Cię na długie lata. Wypalają, wyniszczają kawałek po kawałeczku, aż zostaną zgliszczą i popiół.

Zielsko uzależnia. Bez dwóch zdań. Zielsko poprawia humor, ale tylko kiedy palisz okazjonalnie. Jeśli palisz codziennie wpływa na ciało, widzisz i słyszysz inaczej. Głębiej. Nie przejmujesz się problemami. Zapominasz na chwilę o świecie. Ale świat nie zapomina o Tobie. Prowadziłem samochód upalony, nie raz, nie dwa. Nie jest to bezpieczne. Łatwo o wypadek. Podobnie jak po alkoholu.

Ganja jest nielegalna, ale niesamowicie jest to jak łatwo dostępna. Jeden, dwa telefony, pytasz jednej, czy drugiej osoby i każdy ma dojścia. Pali połowa dzieciaków w wieku licealnym, czy studentów. Na całe szczęście większość tylko okazjonalnie.

Pamiętaj jednak luźny bracie, czy siostró. Marihuana wciąż. Towarzystwo palaczy grassu uzależnia bardziej od samej używki. Nie bądź warzywem, myśl!

Finał mojej historii był taki, że ziolo zaczęło wpływać na serce. Po zapaleniu jointa biło jak szalone. Nie raz myślałem, że umieram, ale paliłem dalej. Dopadły mnie też dziwne uderzenia zimna i gorąca. Przez kilka godzin ogrzewałem się pod kołdrą, po czym wychodziłem w zimie na balkon, aby się schłodzić. Nic nie pomagało. Organizm był wykończony. Doszło do tego, że głowa nie wytrzymała. Coś pękło. Dostałem psychozy. Lekarze określili to jako epizod psychotyczny. Odleciałem na dobrych kilka dni. Uratowało mnie odstawienie. Uratowała mnie chęć życia. Wybrałem życie!

Uzależniony od seksu i pornografii

Co złego jest w seksie zapytasz. Przecież to czysta przyjemność. Sama rozkosz. Bliskość nagich ciał, rozpalona do czerwoności żądza i jej spełnienie w „miłosnym” akcie. Nic nie zastąpi uniesienia orgazmu.

Haczyk jest taki, że seks uzależnia. Jak każde uzależnienie domaga się wciąż więcej i więcej. Ostrzej, z dodatkami tego, czy owego. Seks stał się sensem mojego smutnego życia. Codzienny, w takiej czy innej postaci. Ciągłe było mi mało. Seks z żoną przestał wystarczać. Znalazłem sobie więc jedną, drugą i kolejną koleżankę. Gdy koleżanki zaczęły się nudzić

przyszła nawet pora na kolegę. Wszystkiego trzeba było spróbować. „Nic co ludzkie nie jest mi obce” mówi porzekadło. Problem w tym, że uzależnienie od seksu nie jest ludzkie. To zezwierzęcenie. Upodlenie. Wpadasz w sidła uzależniającej siły spełniania coraz to nowych, seksualnych fantazji. W każdym atrakcyjnym człowieku widzisz obiekt pożądania. Dania upustu rządzy. Oceniasz kobiety po tym jaki ma biust, czy tyłek. Ludzie są Ci potrzebni tylko do jednego, aby osiągnąć tysięczny orgazm i przez kilka sekund poczuć ulgę.

Pornografia jest nieodłącznym dodatkiem „nowoczesnego” człowieka. Uzależnia jak seks a nawet bardziej, bo żyjesz w świecie seksualnych fantazji. Z ciągłą nadzieją, że kiedyś je spełnisz. Porno jest darmowe, łatwo dostępne. Wszystko jest w internecie. Wystarczy kilka kliknięć. Każde dziecko wie jak znaleźć „gołe baby”. Z czasem bez oglądania tych gołych bab nie da się funkcjonować. Wisienką na porno-torcie który upiekłem było stracenie mojej pierwszej, dobrej pracy przez to, że w godzinach pracy, na służbowym laptopie oglądałem porno. Tak się bawiłem. Wszystko przed Tobą, jeśli nie otworzysz oczu. A uwierz, że można. Ja przejrzałem na oczy. Wybrałem życie!

Uzależniony od kradzieży

Złodzieje kojarzą się nam z filmami sensacyjnymi. Napadanie na banki i kradzieże samochodów. Wiele osób kradnie na mniejszą skalę. Kradzież ma coś w sobie. Poczucie, że robisz coś, czego robić nie powinienes. Dreszczyk emocji, bo w każdej chwili możesz zostać złapany za rękę. I zadowolenie, że się udało. Poczucie, że jesteś sprytny i inteligentny. Byle kto przecież nie poradziłby sobie ze zwinięciem piwa ze sklepu. To Ci dopiero dokonanie!

Kradłem od młodych lat, okradałem rodzinę z niewielkich sum pieniędzy, kradłem w szkole, okradałem nawet Kościół wyciągając pieniądze z puszek na datki. W późniejszych latach zdarzało mi się kraść w sklepach, kradłem także z pracy. Kradzież weszła mi w krew. Skok adrenaliny jest czymś do czego łatwo się przyzwyczaić.

Nie uważałem się jednak za kogoś złego. Ot, takie tam przewinienie o niskiej szkodliwości. Gdyby nawet mnie złapano nie groziło mi przecież więzienie.

Do takiej znieczulicy prowadzi brak kręgosłupa moralnego. Tak nisko można upaść jeśli nie traktujesz wartości religijnych poważnie. To religia bowiem wychowuje i kształtuje człowieka. Nie ma znaczenia jaka. Każda duża religia grozi palcem i uczy- nie zabijaj, nie kradnij, nie cudzołóż, szanuj rodzinę, trzymaj się z dala od używek. „Mądry” człowiek jednak nie słucha. „Mądry” człowiek wie lepiej. Setki lat, doświadczenia wielu pokoleń, nic nie znaczą dla tego, kto wie lepiej. Głos dochodzący z serca potwierdza prawdy religijne, ja jednak byłem głuchy na to wołanie. Stajesz się ciemnością, którą tworzysz. Ciemność jest głucha na wołania jasności. Zerwałem z ciemnością. Zerwałem z uzależnieniem od kradzieży. Wybrałem życie!

Gardzący rodziną

Rodzina jest największą z wartości. Dobrze gdy ją masz, tragedią jest gdy ją tracisz. Rodziny się nie wybiera mówią ludzie. Ja wybrałbym swoją po raz kolejny, gdyby ktoś kazał mi decydować. Nie zawsze jednak tak myślałem. Przez wiele lat demonizowałem swoją rodzinę.

To niesamowite jak bardzo można być zaślepionym przez świat ciemności, który tworzy człowiek. Patrzyłem na rodziców z góry. Uważałem ich za wiejskich prostaków, przywiązanych to tradycji, do religijnych zabobonów. Siewcy ciemnogrodu i zaściankowego myślenia. Nie nadążający za nowoczesnością, hamowali mój rozwój. Tak widziałem rodzinę. Jak w krzywym zwierciadle. Wszystko na opak.

Nie odzywałem się do rodziców miesiącami. Każdy telefon kończył się kłótnią, krzykiem, obrażeniem się, które przeradzało się w kolejne kilkumiesięczne milczenie. Oddaliłem się od rodziców i brata tak daleko jak tylko można. Może miałaś rację? Pomyślisz. Może rodzina chciała Cię skrzywdzić, zniewolić, czy coś podobnego!? Nic z tych rzeczy. Mam wspaniałych, kochających rodziców. Zawsze myśleli o moim dobru. Tylko o moim dobru. I brata, rzecz jasna. Daliby odciąć sobie za nas rękę. Kłótnie rodziły się z byle powodu. Denerwowało mnie wszystko. Piekliłem się nawet o pytanie mamy co jadłem na obiad, bo przecież już chce mnie kontrolować. Wyimaginowane problemy. Skoro wszyscy są źli to rodzice także. Tak widziałem świat. Patrząc oczami ciemności, widzisz tylko ciemność.

Przejrzałem na oczy gdy posypało mi się zdrowie. Byłem w szpitalu, rodzina przyjechała do mnie przez cały kraj, tylko po to aby chwilę ze mną posiedzieć. Chcieli zobaczyć swojego marnotrawnego syna. W ich oczach nie zobaczyłem pogardy, nie zobaczyłem złości. Widziałem tylko troskę i smutnienie o mój fatalny stan zdrowia. A wizyta w szpitalu spowodowana była moim hulastycznym trybem życia. Tylko prawdziwa miłość może być ślepa na okoliczności. Miłość jest miłością bez względu na wszystko. I taką miłość poczułem. Po raz pierwszy w życiu.

Żona, także przy mnie była. Pomimo moich notorycznych upadków. Zabrałem ją do piekła i w tym piekle zostawiłem. Samemu udało mi się z niego wydostać. Żony nie dałem rady ze sobą wyprowadzić. Ugrzęzła na dobre. Zawsze jednak jest nadzieja, zawsze można się zmienić. Dopóki człowiek żyje, ma wolną wolę, ma możliwość wy płynąć na powierzchnię.

Minęło trochę czasu, czas koi rany. Odbudowałem relacje z rodzicami i bratem. Gdy kochasz wszystko jest możliwe. Jestem przykładem na to, że można. Skoro mnie się udało, Ty też możesz zobaczyć. Ja widzę. Troskę i radość w oczach rodziców na co dzień. Oni odzyskali syna. Ja odzyskałem rodzinę. Wybrałem rodzinę. Wybrałem życie!

Gardzący religiami

Każdy głupiec potrzebuje wroga. Ja za największego z wrogów wybrałem religie. Nie jedną, to by było zbyt mało. Żydzi byli dla mnie dziwakami z pejsami, muzułmanie byli terrorystami, hinduiści byli śpiewającymi hare hare odmieńcami, a buddyści siedzącymi wiecznie ze skrzyżowanymi nogami ortodoksami. Największy jednak wróg czał się najbliżej. To katolicyzm. Zło wcielone. Kolebka średniowiecza w nowoczesnej Europie. Europie wolności w myśl zasady „róbta co chceta”. Boga nie ma, umarł jak mówił Nietzsche, albo wyjechał w interesach jak śpiewał Tom Waits. W każdym razie nie ma go w domu. Można szaleć.

Opluwanie religii mi nie wystarczyło. Byłem głosicielem propagandy za którą diabeł powinien mnie odznaczyć. Kościół prał ludziom mózgi, był reliktem przeszłości, wylęgarnią szkodliwych idei. Gnijącą instytucją, która pożera własne dzieci. Tak widziałem Kościół. Najciekawsze jest jednak to, że niewiele o Kościele wiedziałem, bo do kościołów nie zagłębiałem. Gdybym chodził na msze, może usłyszałbym co mówią księża z ambony. W tym

co mówią nie ma bowiem niczego złego. Cytują Jezusa, największego z nauczycieli naszych czasów, wielbią Boga, oddają mu cześć pieśnią i słowem. Gdzie tu coś do czego można się przyczepić? Gdzie tu coś co można nienawidzić? Ja jednak nienawidziłem. Można powiedzieć, że z całego serca, jednak serce w nienawiści nie bierze udziału. Serce kocha. Ja jednak nie słuchałem serca.

Nienawidziłem Kościoła i otaczałem się osobami, którym to się podobało. Skrajne poglądy robią na ludziach wrażenie. Zło to zło-to. Błyszczą i zwraca na siebie uwagę. Słowna walka mi jednak nie wystarczyła. Musiałem udowodnić swoje zaangażowanie. Dokonałem więc apostazji, odszedłem z Kościoła, wyparłem się Boga jak św. Piotr Jezusa. I przyszedł czas, że zapłakałem jak Piotr. Powrót do Kościoła nie jest jednak łatwy i póki co, nadal jestem poza wspólnotą. Trzeba znosić konsekwencje swoich czynów. Czasu nie cofniesz. Możesz jednak rozpoznać dobro i zabrać je ze sobą. Rozpoznać zło i ominąć je szerokim łukiem. Nie patrz w tył. Wszystko co dobre dopiero przed Tobą. Gdy prowadzi Cię Pan, droga zmienia się w pełną przygód podróż. Idziesz, wesoło przyśpiewując. Widzisz świat takim jaki jest. Widzisz świat cudów, boskiej gry światła i tętniącego życia. Jesteś częścią tego, życia. Jesteś synem Boga. Żyj i chwal Pana, bo jest dobry! Pokochałem religie. Wybrałem życie!

Wiecznie pierwszy

„Próżność. To ulubiony grzech szatana” słyszymy w „Adwokacie diabła” i nie trzeba być adwokatem, żeby dowieść słuszności tej tezy. Takie są fakty. Taki jest nowoczesny świat. Mówią Ci, że masz być zawsze pierwszy. Życie to gonitwa, w której musisz znaleźć się przed innymi. Ludzie mają Cię widzieć, szanować, podziwiać. Musisz wybijać się z tłumu. Nie możesz być szarakiem. Szarzy ludzie umierają w zapomnieniu.

Musisz mieć idealne mieszkanie, idealne ubranie, piękną, elokwentną żonę, dziecko, które przyćmiewa talentem innych i rasowego psa. Idealne życie idealnego głupca. Wszystko musi robić wrażenie, wszystko musi lśnić.

Taki byłem, od czasów szkolnych najlepszy sportowiec, najlepszy z tego, czy tamtego przedmiotu, najlepszy w grze komputerowej, najlepszy w grze zwanej życiem. Do tego dążyłem, takie miałem poczucie obowiązku. Byle kto, żyje byle jak i ma byle co. Ja chciałem mieć najlepszą kolekcję sztuki, wozić się najlepszymi samochodami, być lubiany w towarzystwie, pokazywać się na salonach. Niezależny inteligent, krytyk Kościoła, wieczny hulaka. „Czerpie z życia garściami” mówili znajomi. A ja nie czerpałem, tylko cierpiałem. Śniłem sen, który sobie wyśniłem. Żyłem papierowym życiem papierowego człowieczka. Słaby, zniewolony, myślący o tym jak popełnić samobójstwo. Żyć na całego, na bogato i krótko. Jeśli żyjesz krótko, to większa szansa, że Cię zapamiętają. A muszą pamiętać, przecież błyszczę, przecież nie ma takiego drugiego bohatera.

Nauki wschodu nauczyły mnie, że można inaczej. Będąc częścią społeczności czujesz się częścią żywego organizmu. Będąc jednym z wielu podążasz w tym samym kierunku co inni. Grupa może więcej. Czując łączność z innymi, czujesz się współodpowiedzialny za ludzi. Czujesz się potrzebny. Możesz się spełnić w zdrowych relacjach i pomocy ludziom. Możesz śmiać się i płakać z innymi. Bo masz z kim. Bo jesteś jednym z wielu. A nie samotnym okrętem na bezkresnym oceanie, który nie wie do którego portu zawinąć. JA jest ułudą. MY jest

wyzwoleniem. Skosztuj owocu jedności a poznasz smak szczęścia. Wybrałem jedność. Wybrałem życie!

Artystyczny świat

Artyści mi imponowali. Trzymali się trochę z boku, tworzyli coś z niczego, byli podziwiani i oklaskiwani. Robili to co ja, czyli pili, palili i bawili na całego. Nie każdy artysta jest taki. Świat sztuki dzieli się na dwie części. Jedni tworzą sztukę, która zbliża do Boga, inni są twórcami sztuki, która od Boga oddala. Ja rzecz jasna odnalazłem się pomiędzy tymi drugimi. Przyjęli mnie i traktowali jak swojego. Byłem do nich podobny. Odwiedzaliśmy się nawzajem, a do pokonania były czasami setki kilometrów, bawiliśmy się na wspólnych imprezach, spędzaliśmy wspólne wakacje pod palmami. Słowem jedna wielka rodzina. Niezależna, offowa, z dala od głównego nurtu i religijnych terrorystów. Rodzina która adoruje się nawzajem i głaszcze.

W jednym tylko roku byłem na 24 spektaklach teatralnych. W zdecydowanej większości były to sztuki o wątpliwych wartościach moralnych. Wernisaże, wystawy malarstwa, rzeźby, czy fotografii. Rozmowy i klepanie się po plecach. Tym żyłem. Tak mijał mi rok za rokiem.

Przyszedł jednak dzień w podlondyńskim miasteczku, który wszystko zmienił. Dzień, w którym zło pokazało rogi. Dzień, który mnie przeraził, bo zetknąć się ze złem, wiedząc że to zło- nie jest niczym przyjemnym. Zazwyczaj spotykamy zło ubrane w płaszczyk dobra. Świetnie je imitujące. Zło nie chce być widziane jako zło, chce być incognito. Tym razem było inaczej. Tym razem ja stałem się częścią spektaklu. Słabego, przewidywalnego i z happy endem. A happy endy są mało offowe. Czyli nie wyszło tak jak wyjść miało. Zło nie podołało. Tak to już bywa.

Nadal zachwyam się sztuką. Nic tak nie porusza duszy jak prawdziwa sztuka. Teraz jednak potrafię rozróżnić sztukę wartościową od szkodliwej. I Ty drogi czytelniku pamiętaj o tym, że świat nie zawsze chce Twojego dobra. Musisz się pilnować. Na każdym kroku. Wybrałem jasną stronę. Wybrałem życie!

Przebudzenie

Bóg istnieje. Szatan także. Musisz zdać sobie z tego sprawę. Wniknąć głęboko w tą prawdę. Musisz poczuć istnienie Boga. Doświadczyć go na własnej skórze. To zmienia perspektywę. Zmienia człowieka. Zmienia wszystko.

Myślisz sobie „nie dzisiaj”, od „jutra nie piję”, „jeszcze tylko jedna impreza i się uspokoję”. To nic nie da. Siła woli, Twoje chciejstwo nie wystarczy. Jesteś zbyt słaby aby samemu dać sobie z tym rady. Ugrzążeś po same uszy. Toniesz. Twoim zadaniem jest zdać sobie z tego sprawę. Rozpoznać stan rzeczy. Określić dobro jako dobro, a zło jako zło. To najtrudniejsze co Cię czeka. Później jest już z górki. Później Pan Cię poprowadzi.

Musisz dokopać się do serca. Umysłu duszy. Serce kocha. Serce jest drogowskazem. Oświecła drogę do Pana. Tylko On może Cię wyciągnąć z bagna światowości. Mnie pomógł. Tobie też pomoże.

Nie licz, że z dnia na dzień zmienisz się o 180 stopni jeśli przez lata bagno wciągało Cię coraz głębiej. Wizyta w kościele nie wystarczy. Musisz zaufać Panu. Zaufać sile miłości. Stać się miłością. Musisz porzucić siebie i zawierzyć się Bogu. Będąc przekonanym o swojej odrębności, indywidualności, o swoim JA nie usłyszysz swojego serca. Mącisz wodę w jeziorze, przez co nie widzisz dna. Nie dostrzegasz Boga. Aby Go zobaczyć musisz być czysty. Musisz zapomnieć o sobie i świecie. Bez znaczenia, którą z religii wybierzesz. Każda jest w równym stopniu pomocna. Każda buduje człowieka, odświeża jego duszę, pozwala usłyszeć kochające serce.

Nie ma znaczenia jak bardzo jesteś zepsuty. Nie ma znaczenia ile zła wyrządziłeś sobie i bliskim. Dopóki chodzisz jeszcze po tym świecie możesz się zmienić. Możesz zrozumieć. Możesz otworzyć oczy i zobaczyć miłość. A miłość Cię odmieni. Sprawí, że wrócisz do źródła, do swojej pierwotnej istoty, do samego Boga. Ogrzejesz się w jego ciepłe. Wychylisz kielich z wodą życia. Wybierzesz Życie!



Spis obrazów:

Obraz ze strony tytułowej: Maciej Hoffman, Yin-Yin, www.maciej-hoffman.com

Wiersz ze wstępu. Marcin S. Wilusz, Widzieć znaczy móc.

Obraz końcowy: Marcin S. Wilusz, .



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Fryszaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor 14-częściowego cyklu „Powrót do źródła”. Jego książki można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie: wilusz.org

Marcin napisał m.in. książkę „Poznać Jezusa to poznać miłość”, wiersze „350 uniesień duszy”, oraz cztery opowiadania. Pierwsze z nich to: „Krok za krokiem”. Cykl kończy opowiadanie „Więzienna cela w sercu słów złodzieja”. Marcin jest także autorem licznych obrazów i grafik.

Kontakt z Marcinem z Fryszaka:

szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Tonąc” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Tonąc” na wszystkie możliwe sposoby.

Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Tonąc” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Tonąc”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Tonąc”? To do dzieła!

Marak S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Tonąc” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Tonąc”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marak S. Wilke